

Strzegli tego budynku żołnierze niemieccy, a podczas ich nieuwagi lub odwracania się w inną stronę zatrzymywani rzucali kartki, aby zawiadomić rodzinę, że nie wrócą do domu. Bardzo często udawało się nam te kartki podnosić i wysyłać pocztą do rodziny. Tak nadszedł sierpień 1944 roku.

W czasie pogotowia w godzinie „W” stawiałam się w punkcie zbornym przy ul. Wileńskiej. Oddział nasz otrzymał rozkaz opanowania Dyrekcji PKP zajętej przez Niemców. Atak rozpoczął się z jednej strony od ul. Białostockiej przez tory kolejowe Dworca Wileńskiego z drugiej strony od ul. Wileńskiej.

Otrzymałam rozkaz od mojego dowódcy „Maćka”, aby wycofać żołnierzy od strony torów z powodu braku amunicji.

Pamiętam, że mżył drobny deszcz i zawiązałam na głowie chustkę. Biegłam wzdłuż torów. W pewnej chwili rozległy się strzały i upadłam na ziemię. W pierwszym momencie nie wiedziałam co się stało, dopiero po chwili zrozumiałam, że zostałam postrzelona w nogi. Mimo bólu stoczyłam się z nasypu na dół, potem jakoś z wielkim trudem obwiązałam jedną nogę, z której lała się krew chustką, którą zdjęłam z głowy.

Z drugą nogą nie wiedziałam co robić, ponieważ z bólu nie byłam w stanie zebrać myśli. Nie wiem, jak długo leżałam, nie miałam zegarka, ale po pewnym czasie usłyszałam jakieś głosy obok siebie.

Ponieważ nie wracałam i oddział się nie wycofał, por. Rosołek wysłał 2 zwiadowców, żeby zobaczyli, co się dzieje.

Jeden z nich pod gradem kul pobiegł z rozkazem o wycofaniu się. Drugi po jakimś czasie zjawiał się z ręcznym wózkiem i przy pomocy 2-ch innych powstańców załadowali mnie na wózek i przykryli jakimiś szmatami.

Nie wiem, dlaczego zamiast zawieźć mnie do szpitala na ul. Brzeskiej, gdzie byli nasi lekarze i sanitariuszki, pod gradem kul zaciągnęli wózek ze mną do Szpitala Praskiego, gdzie w budynku głównym byli Niemcy.

Po drodze ktoś ich poinformował, żeby weszli bocznym wejściem, bo tam w jednym z dalszych pawilonów byli nasi lekarze.

Na miejscu wyjęto mi z pięty odłamki i po operacji znów ręcznym wózkiem zawieziono mnie do innego budynku i tam pozostałam do następnego dnia.

Nazajutrz znów przewieziono mnie w inne miejsce, a następnie do jednej z kwater na ul. Targowej. Po 3 dniach ciężkich walk przyszedł rozkaz przerwania powstania.

Pułkownik Żurowski na rozkaz „Montera” wydał rozkaz o przerwaniu działań. Część powstańców ukryła się, dużo osób aresztowano, a część przedostała się łodziami na drugi brzeg Wisły na Powiśle i Mokotów, część trafiła do Kampinosu.

Rekonwalescencja moja trwała dość długo, na skutek braku leków i niedożywienia, ale już w styczniu po wyzwoleniu Warszawy razem z mamą po zamarniętej Wiśle udałyśmy się do Warszawy, aby poszukać naszej rodziny.

To, co zobaczyłyśmy, przekroczyło nasze najgorsze wyobrażenia. Ruiny, zapach spalenizny, straszliwa pustka, groby rozsiane wszędzie i nieliczni jeszcze Warszawiaczy wracający do swoich domów. Byłyśmy załamane. Trudno było uwierzyć, że z tych zgłiszcz odrodzi się miasto.

Tak rozpoczęła się nowa era.

W 1946 roku rozpoczęłam studia i wówczas poznałam mojego przyszłego męża Jerzego Kondrackiego, również powstańca.

W czasie okupacji członka zgrupowania „Gałuch”, a w czasie powstania batalionu „Parasol”, walczył w Śródmieściu, na Starym Mieście, był kontuzjowany w Wytwórni Papierów Wartościowych, potem kanałami przedostał się na Wolę i tam walczył na cmentarzu ewangelickim. Następnie po rozbiciu jego drużyny trafił do specjalnych Oddziałów „Jerzyki” w Puszczy Kampinoskiej i tam walczył w bitwie pod Pocięchą, gdzie strącił niemiecki samolot, a następnie pod Jaktorowem.

Po długiej tułaczce i ukrywaniu się u miejscowych gospodarzy, po wyzwoleniu Warszawy wrócił do swego domu na Grochowie.

Przeżyliśmy razem 43 lata, a przed 6 laty odszedł na wieczną wartę. Od czasu reaktywowania mojego środowiska powstańczego rozpoczęłam czynny udział w jego organizowaniu.

wym materiałem. Mógł wejść każdy, kto chciał.

Wokół zmarłego gromadzili się ludzie, w tym dzieci, sąsiedzi, a nawet zwykli przechodnie. To był bardzo ważny etap, ponieważ pozwalała oswoić się z myślą, że osoba umarła, przyzwyczaić się do dziwnej i innej obecności osoby, którą znaliśmy za życia. Podobnie jak w przypadku żałobnego stroju, także w tym myślą się ci, którzy uważają, iż taki zwyczaj wzmacnia smutek. W rzeczywistości jest odwrotnie. Czuwanie przy zmarłym pozwala się uspokoić, uświadomić, że śmierć nie jest czymś złowrogim, że nie niszczy życia, które toczy się dalej, że nie trzeba się jej bać.

Zdaniem dr. Christophe'a Fauré, psychiatry i autora „Comment vivre le deuil au jour le jour” (z fr. Jak przeżyć żałobę dzień po dniu – książka w języku francuskim), oglądanie nieżyjącego ciała pozwala zobaczyć rzeczywistość, którą się od siebie odpycha. Aby zaakceptować stratę, najpierw trzeba ją sobie uświadomić.

Zwyczaj czuwania przy zmarłym powoli zanika. 80% zgonów ma miejsce w szpitalu. Tam ciało w niedługim czasie po śmierci jest myte i zawożone do kostnicy. Chociaż w wielu szpitalach podejmowane są starania, aby znalazło się miejsce, do którego można przyjść i przez długi czas pobyc z zmarłym, zanim zostanie pogrzebany lub skremowany. Moim zdaniem to niezwykle ważna kwestia, aby śmierć była bardziej ludzka, aby pozwolić osobom w żałobie przejść przez to doświadczenie w sposób jak najmniej bolesny.

### Pogrzeb

Po zamknięciu trumny przychodzi kolej na uroczystości pogrzebowe. Ich przebieg zależy oczywiście od wyznawanej religii. Nasze własne doświadczenie pokazało nam, że najważniejsze, aby wszystko przebiegło jak najbardziej starannie i najpiękniej jak to tylko możliwe. Wbrew temu, co często się słyszy, pieniądze wydane na pogrzeb osoby, którą darzyło się wielkim uczuciem, to nie są zmarnowane. Dla nas, ludzi, rzeczy materialne są głównym sposobem wyrażania naszej miłości. Zwykle prezent największą przyjemność sprawia temu, kto go daje.

Dla nas było oczywiste, że dla ukochanej córki przygotujemy najwspanialszy pogrzeb, z największą ilością świec, pieśni, świeżych i pięknych kwiatów, najpiękniejszym orszakiem pogrzebowym, najpiękniejszym nagrobkiem, wybieranym wraz z pozostałymi dziećmi.

### Po pogrzebie

Po pogrzebie stopniowo jest coraz mniej odwiedzin, listy przychodzą coraz rzadziej. Zaczyna się wtedy nowy etap. Długi, cichy i bolesny. Atmosfera w domu nie jest taka jak kiedyś. Powoli człowiek przyzwyczaja się do braku, zaczyna budować nową relację z utraconą osobą, relację nawiązywaną duchowo, przez refleksję, modlitwę, a nawet przez wyobraźnię. Gdziekolwiek jesteś, wciąż się zastanawiasz, co robiłaby, gdyby nadal żyła.

Podtrzymywanie kontaktu, na przykład poprzez zakładanie niektórych ubrań zmarłego, może przynieść ulgę. Może to być bardzo ważne w początkowym okresie.

Chociaż w przypadku kremacji, psychiatra Christophe Fauré radzi, aby nie trzymać prochów w domu. Według niego od najdawniejszych czasów, społeczeństwa ludzkie instynktownie rozumiały, że miejsce zmarłych powinno być oddzielone od miejsca żywych. Cmentarze kiedyś były poza granicami miast. Trzymanie urny z prochami w domu, czyli wewnątrz, może przeszkodzić w harmonijnym przebiegu żałoby. Christophe Fauré twierdzi także, że celem żałoby jest stworzenie wewnętrznego połączenia ze zmarłą osobą, uświadomienie sobie, że nie ma jej już w zewnętrznym świecie.

My umieściliśmy w salonie duże piękne zdjęcie Sandrine, ozdobione pięknymi kwiatami. Przez pierwsze miesiące, kilka razy w tygodniu chodziliśmy lub jeździliśmy rowerami na cmentarz, staliśmy nad jej grobem, śpiewaliśmy te same pieśni i recytowaliśmy te same teksty, jakie wybrzmiewały w dniu jej pogrzebu. Dzięki temu mogliśmy na nowo przeżywać intensywnie tamtą chwilę oraz powoli oswajać się z uczuciami, które tak mocno zmieniły nasze życie.